

Elżbieta Lubowicz

klasa V B.

Praca porzeczna Nr. 2

w Hrubieszowie.

Moje przeżycia wojenne.

W dniu 1 września 1939 roku wybuchła wojna polsko-niemiecka. W tym czasie mieszkalam z rodzicami w Warszawie. Smutna wieść o wojnie rozleciała się szybko po całej Polsce, gdyby nieprzyjaciół ruszył całą siłą, do której przygotowywał się prawie przez dwadzieścia lat. Serce moje kochało wówczas już gorąco Polskę, a na wieść o klęsce wojny nie mogłam pojąć tej okrutnej grozy, jaka jest wojna. Po paru tygodniach wojska niemieckie stanęły pod Warszawą. Obleżenie stolicy trwało kilka tygodni. Bohaterska Warszawa bombami dawana, palona, obrypywana milionami polskich nieprzyjaciółskich, broniła się, aż do ostatniej kuli, aż wreszcie została zdobyta po trupach bohaterów Polaków. Nastąpiła okupacja niemiecka. Typy Polaków zaczęto aresztować, napelnili się więzienia, jak Pawiak, Treblinka i inne miejsca męk i kwini. Wywieziono do Prus i Niemiec ludność polską ze wszystkich szkół. Okupacja niemiecka trwała przez pięć lat, w czasie, której ginęli Polacy w rozmaity sposób jak, w więzieniach z głodu i niedry, zabijani, wieszani i niszczeni w bestialski sposób przez okupanta. Z roku na rok liczba Polaków stawała się znacząco mniejsza, aż nadeszła chwila powstania w stolicy. Posłam i wyrzłam się pod bawym okiem wycich rodziców, mając nadzieję, że jednak dzisiaj, czy jutro Polska powstanie, że taka jaka była, taka być mi

204
si, wolna, niepodległa Rzeczpospolita...

Dnia 1 sierpnia 1944 roku w godzinach popołudniowych wybuchło powstanie. Hojisko, młodzież, jak również i dzieci brały udział w powstaniowych zrywach. Ja wówczas mieszkałam z rodzicami o parę kilometrów od centrum Warszawy. Pierwsze walki powstaniowe zaczęły się równocześnie we wszystkich dzielnicach miasta Warszawy. Po kilku nastu minutach wojna rozprzeczła w całej pełni. Słychać było pojedyncze strzały, karabiny maszynowe, całe serie strzałów z C.K.M., huk amunicji, warkot samolotów, przeraźliwy świst zmieniających się w molotów rzucających bomby na kościoły, domy, bezbronną ludność i dzieci. Huk, dym, kurz, płonące stupy palących się składów, fabryk benzyny, lub czarny dym wopy, a potem wybuch ognia dopełniały gromy jakby przedstawiał widok płonącej Warszawy. Oprócz kilku przetrwałe domy, całe bloki tworzące ulice waliły się w góry, jak domki z kart za podmuchem wiatru, tak one zamieniały momentalnie domy w góry żynku i zmielonej wopy pod uderzeniem bomb rzuconych rzuconych przez wroga z niskiej odległości, a przez to celnie. Od dnia powstania Warszawa paliła się nieustannie przez parę tygodni. Ludność zaczęła awanturować, zabijać po drodze, przedzierać, lub stać - wypocić do Prus i w głąb Niemiec.

W parę dni po rozpoczęciu walk powstaniowych, to jest dnia 9 sierpnia 1944 roku wano, około godziny siódmej z dwójką, w której mieszkałam wybrali wszystkich mężczyzn i młodzież mężczyzn i pędzili na Okęcie, a stamtąd do Turckowa, a potem w głąb Niemiec. Był to dzień najmroźniejszy w moim życiu, gdyż i mój tata był również w tych zrywach pogromnych w świąt, odłączony od rodziny i innych najbliższych, porzucając swój dom ro-

drinny i swy ukochana Ojczyzna. Oczekiwaliśmy latwizy z dnia na
 dzień, z miesiąca na miesiąc i dotychczas nie ma żadnej wiadomo-
 ści od mego ukochanego Ładwisa. Może też zginął, jak tysiące
 Polaków zginęło z rąk okrutnych oprawców, jakimi byli Niemcy.
 Przez prawie miesiąc trwały krwawe walki powstańców, bezpodległe,
 liczące na pomoc z jakiegokolwiek strony. Warszawiancy i powstańcy gi-
 nęli, liczba ofiar tak ludności cywilnej, jak wojskowej wrosłała
 mimo wycieńczenia placówek, których było dużo. Niemcy rozpoczęli
 powstanie, podając około 15 tysięcy w głąb Niemiec. Straty w ludnościach
 były ogromne, ludność Warszawy skryła się koczując, gdzie
 nie było podziemia, która nie dała choć jednej ofiary ze swych naj-
 bliższych. Warszawa była już w 35 procentach niszczone. Ake-
 roz poznano resztę ludności mieszkającej w stolicy w świat, pa-
 rac i niszczone wrytko w tyłko nożem i co się nadaje do zbur-
 zenia, lub spalania, czy wystrzelenia w powietrze. Przez całe pół ro-
 ku to jest do wejścia wojsk polskich i radzieckich bombardowano,
 niszczone, palono, minowano i wystrzelano wrytko w powietrze.
 Pod gruzami domów, bloków czołowo i pięć pięterowych ginęły
 setki rodzin, jeden dom był przetrwał od korytarza do pięter
 oś. Z całej Warszawy, a mego rodzinnego miasta pozostało
 aledwie kilkadziesiąt całych domów i jeden kościół na
 Krakowskim Przedmieściu pod wezwaniem „Wniepok”. Z kościoła
 Łowicza pozostały tylko mury zewnętrzne, gdzie cały obraz
 Chrystusa został wystrzelony przez ręce kocz. Widok przonoj
 Warszawy zostanie mi w pamięci na całe życie, gdzie to był naj-
 większy i najbardziej widok poiaru jakiegokolwiek moie istnieć.
 Tyle pomiarów, kościołów, pięknych murów, pomników, domów,

185. 256

rozpiętko do strażni objętej wzniesioną przez uszoga siemca.